

CENA ZŁ 15,-



— Teatr był jego żywiołem, nie tylko w tym sensie, że był twórcą sztuk drama-
jego zachowan:

powieści.
Dr Maciej Pinkwart odpowiadając w trakcie slupskiej sesji o barwnych wydarzeniach z życia artysty o szokujących odcieniach ekstrawaganckich zachowaniach Witkacego zwrócił uwagę na teatralność jego zachowań:

— Nie wiadomo dokładnie, ile portretów wykonał Witkacy. Może dwa tysiące, a może jeszcze raz tyle. Najbardziej wartościowa jest grupa portretów niby to portretujących osoby portretowane, a w rzeczywistości oddających stany w jakich znajdował się artysta. Na wielu z nich twarze są zdematerializowane, a w krągach przysiadkach są to tzw. „portret-y” wykonywane pod wpływem narkotyków halucynogennych. Zaliczyć do nich można portrety pani Stachurskiej, która są wykonywane jakby z druczkowatych, barwnych włók. Na pewno te portrety zbliżają się do koncepcji „Czystości”. Oceniając te dziełko twórczości Witkacego, powinniśmy spojrzeć na całość portretów zawierających w sobie nowego rodzaju „planetarium ludzkie”. Tak właśnie traktowana produkcja portretowa Witkacego posiada z pewnością nie mniejszą wartość niż jego najlepsze dramatyczne powieści.

Włkacy zasniali w świecie głównie jako dramaturg i powieściopisarz. Portrety tworzył jakby na marginesie „spraw istotnych”. Czy posiadała one jednak wartość artystyczną, porównywalną z wartością np. „Szcwów”, „Matwy” lub „Pozegnania nie-sien”? Zapewnałem to megra Andrzejowi Kostolowskiemu ze Smolewa, który od wielu lat zaimuje się „Firmą portretową S. I. Włkiewicza”:

ciem nieprawdopodobnie wystraszona, krę-
 ciłam się na taborecie, bo chciałam zo-
 baczyć, czy portret jest już gotowy i czy
 są banany na półmisku, o których wczłaz
 marzyłam. Włascy mnie upominali: „Siódz
 spokojnie, bo ci nie pokażę portretu!” i raz
 spojrzał na mnie tak głośnym wzrokiem,
 że rozplakałam się. Po wielu moich proś-
 bach, pokazał mi wreszcie swoje dzieło i
 widać przeraziłam się zuchwie, bo zamiast
 białej kokardki, niebieskiej sukieneczki i
 uprzągniowych bananów, zobaczyłam ogrom,
 na twarz, z wielkimi, zaplakałymi oczami,
 Dżis! twierdząc, że jest to portret genialny.
 Nie jedyny zreszta, bo skoro Wilkacy
 zorientowali się, że nie jestem zadowolona,
 miesiąc wóznik przyszedł do nas i narę-
 sował mi drugi portret, taki, jaki sobie
 życzyłam. Test na nim napisane: „Trudno
 i darmo”. „Trudno” — bo chciał, żeby
 portretowany był zadowolony, zawsze miał
 taką zasadę, „Darmo” — dlatego, że zrobił
 portret córce swojego przyjaciela.

— Moją ojców, Józef Fedorowicz, kierownik stacji meteorologicznej w Zakopanem, przez wiele lat przyjaźnił się serdecznie z Witkacym. A jak doszło do tego, że byłem przez S. I. Witkiewicza portretowany? Moja siostra miała zrobić mój portret z pięknym polmiskiem jabłkiem i wini. Marzyłam o podobnym, aż wreszcie któregoś dnia ojciec zaprowadził mnie do pracowni Witkacego. Miałam wówczas sześć lat. Moim marzeniem był portret z bananami. Pamiętam jego pracownię — bardzo natłoczoną, pełną rozmaitych sprzętów. Przede wszystkim stała tam sztaluga, a wokół niej znajdowało się mnóstwo krudek. Panował tu artystyczny nieład i nieporządek. Witkacy usadził mnie na taborecie i kazał spokojnie siedzieć. Zabrał się do rysowania i ostrym wzrokiem co chwila spoglądał na mnie zza sztalugi. By-

Demon i mała dziewczynka — tak naj-
 krócej można by nazwać relację pani Ju-
 lity Fedorowicz-Stopy, która na październi-
 kowej sesji wspominała swoje bezpośred-
 nie kontakty z Witkacym:

— Teraz nad Zakopanem unosi się atmosferą bardzo zabójczą dla tuberkularnych bakterji, w której głównym czynnikiem są spalin i dym z kotłowni. Alisł sama ta atmosfera inspiująca do wszelakiej perwersji, zwłaszcz artystycznej i naukowej, jest tutaj w dalszym ciągu, czego dowodem są nie tylko trzy miliony zwykłych zjadaczy chleba, które co roku przyjeżdżają do Zakopanego, ale przyjeżdżają tu i zamieszkuja na stałe znakomici artyści, w tym artyści plastycz, tej młarceco Władysław Hasiór czy Tadeusz Brzozowski.

W takiej właśnie "demonicznej" atmosferze wzrastał i tworzył Witkacy. Mimo że na Zakopane w podobnych, pseudonaukowych artykułach patrzył z ironicznymi przymrużeniem oka, to sam bez Zakopanego żyć nie mógł i nasażał się tworzeniem jego "subtelnyim narkotykiem". W trakcie sesji zapytałem dra Płinkwart, czy również i dziś wyczuwa się w tym mieście "demoniczne prądy i Witkacowskie /flu-idy"?

Wspólnego z rzeczywistością leżącego dookoła życia. Dla tego typu ludzi Zakopane jest prawdziwym rajem, straszliwą oranzjerią, w której rosną się oni jak potworne rośliny, psując się przy tym od środka, a czasem i od powierzchni z wra-
stającą sztykością. Nawet ci, którzy nie zostali notorycznymi, niewiedzącymi Zakopianczykami, muszą przyznać, że co naj-
istotniejsze w ich życiu zaszło — stało się to w takim razie także mogło, a w innych miejscowości nie zapadzie już na pewno

